

# Grzegorz Motyka, Paweł Machcewicz

---

## W odpowiedzi Frankowi Grelce

---

Pamięć i Sprawiedliwość 3/2 (6), 398-401

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## W odpowiedzi Frankowi Grelce

Ze zdumieniem przeczytaliśmy artykuł niemieckiego naukowca Franka M. Grelki „*Antypolska akcja*” OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Uwagi przy okazji badania paradygmatu stosunków polsko-ukraińskich. Jego autor na wstępie zaznacza, iż polscy i ukraińscy historycy nie podejmują badań nad wpływem okupanta niemieckiego na ówczesną sytuację, dlatego obiecuje, że wątek ten znajdzie się „w centrum przemyśleń” jego tekstu. Po czym, zamiast gruntownej źródłowej analizy tematu, przedstawia własną ocenę polskiej historiografii. Z jego „neutralnej”, niemieckiej perspektywy polscy (a także ukraińscy) historycy jawią się jako kompletny – nie bójmy się tego słowa – zaścianek. Nie znają się na krytyce źródeł, tworzą „apologetyczne interpretacje faktów”, tkwią w narodowych stereotypach, ulegają politycznym wpływom – ba, wręcz „czerpią korzyści z upolitycznienia wspólnej przeszłości”. Jedyne poważne prace na tematy polsko-ukraińskie napisali Daniel Beauvois, Timothy Snyder i Norman Davies (z Polaków co najwyżej Ryszard Torzecki – ale też chyba nie do końca, skoro „pierwszy krok ku historycznej ocenie wydarzeń” stanowi niedawno wydany przewodnik po polskich i ukraińskich archiwaliach). Do tego zacnego grona dołącza teraz – przynajmniej w założeniu autora – absolwent Uniwersytetu Ruhry w Bochum – dr Frank Grelka.

Trudno z tak postawioną diagnozą dyskutować, z góry przecież wiadomo, że każda odpowiedź zostanie uznana za przejaw urażonej miłości własnej. Ograniczyć się przeto wypada do sprostowania tych rzeczy i faktów, których Grelka nie doczytał lub zwyczajnie nie zrozumiał i przekręcił. Trudność dyskusowania z dr. Grelką wynika także stąd, że miesza on konwencje – płynnie bowiem przechodzi od analizy tekstów historyków do przedstawiania – na podstawie źródeł – tego, „jak było”. Niezorientowany czytelnik może wręcz odnieść wrażenie, iż nikt z polskich i ukraińskich historyków o tym nigdy nie pisał. A jest to wrażenie błędne, ale idźmy po kolei.

Frank Grelka, kreując się na gruntownego znawcę polskiej historiografii, z nieukrywanym pobłażaniem wypowiada się o podziałach istniejących wśród polskich historyków. Zarzuca im, że nie uwzględniają „kontekstu historycznego lat przedwojennych”, wpływu, jaki na relacje polsko-ukraińskie wywarła polityka II Rzeczypospolitej. I sam pokrótce omawia sytuację przed 1 września 1939 r. Wspomina m.in. o deukrainizacyjnych pomysłach wojewody lubelskiego. Problem w tym, że nie mówi niczego nowego – wszystkie wspomniane przez niego kwestie już dawno znalazły odzwierciedlenie w pracach polskich naukowców. Wystarczy tu przypomnieć klasyczne dziś książki Jerzego Tomaszewskiego<sup>1</sup>, Andrzeja Chojnowskiego<sup>2</sup>, Mirosławy Papierzyńskiej-Turek<sup>3</sup>, Ryszarda To-

<sup>1</sup> J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce 1918–1939*, Warszawa 1985.

<sup>2</sup> A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.

<sup>3</sup> Zob. M. Papierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918–1939*, Warszawa 1989.

rzeckiego<sup>4</sup>, czy chociażby biografię Henryka Józewskiego napisaną przez Jana Kęsika<sup>5</sup>. W przypisach brakuje jakiegokolwiek śladu wykorzystania wspomnianych pozycji. Co gorsza, Grelka zdaje się nie dostrzegać, iż ocena wpływu II Rzeczypospolitej na postawy ukraińskie w czasie II wojny światowej jest jednym z podstawowych przedmiotów sporu polskich historyków.

Podobną nierzetelność autor popełnia, pisząc o zawartych w 1944 r. porozumieniach pomiędzy Niemcami a UPA. W przypisach powołuje się jedynie na źródła – nie wspomina nawet jednym słowem, że kwestie te zostały już dawno, znacznie szerzej i bardziej szczegółowo omówione choćby w artykułach w „Ukraińskim Historycznym Żurnale” czy polskiej „Karcie”. Warto wspomnieć, że opierano się przy tym na niemieckich dokumentach przejętych przez Sowieców w 1944 r. w siedzibie gestapo we Lwowie.

Niejednokrotnie Grelka sam sobie przeczy (w ogóle jasność stylu nie jest mocną stroną jego tekstu). I tak, najpierw pisze, że „dla zrozumienia *ethnic cleansing* przeciwko Polakom [...] wystarczy lektura programu [...] OUN z 1929 roku”, aby później zmienić zdanie: „bez uwzględnienia niemieckiej polityki okupacyjnej [...] prawie niezrozumiała będzie także historyczna rola OUN-UPA”.

W kontekście reformy rolnej prowadzonej przez UPA pisze, że OUN-B udało się „nadać »antypolskiej akcji« charakter wojny chłopskiej przeciwko resztkom »polskiego obcego i feudalnego panowania«”, by już nieco dalej stwierdzić, iż jest „dość wątpliwe, czy kampania rozdziału ziemi prowadzona przez UPA od lata 1943 r. natrafiła jeszcze na sympatię ukraińskich chłopów”.

W tekście Grelki możemy znaleźć sporo błędów faktograficznych. Wymieńmy tylko niektóre. I tak, powołując się na książkę *Pany i rezuny*, pisze on na przykład, że w lipcu 1943 r. UPA zabiła 7 tys. ludzi. W rzeczywistości w oryginale jest mowa o 17 tys. zabitych.

Zdaniem Grelki „ofiara akcji odwetowych ze strony Polaków z formacji radzieckich i niemieckich padło około 10 tys. cywilów ukraińskich”. Powołuje się przy tym na artykuł Grzegorza Hryciuka *Straty ludności na Wołyniu w latach 1941–1944 w: Polska – Ukraina: trudne pytania*, t. 5, s. 278. Sprawdziliśmy: Hryciuk nic takiego nie napisał.

Błędem jest twierdzenie Grelki, że UPA wysyłała do Polaków na Wołyniu ulotki wzywające do wyjazdu. Zresztą autor w ogóle nie dostrzega różnic pomiędzy akcją UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, w dodatku jego zdaniem w tym drugim regionie kończy się ona wtedy, kiedy w rzeczywistości się zaczyna, czyli „na początku” 1944 r. Poza tym, gdyby autor lepiej znał się na problematyce walk partyzanckich, wiedziałby, że partyzanci niszczą „rejstry urodzeń”, by uchronić własną ludność przed represjami.

Pisząc o udziale (faktycznym) ukraińskiej policji w zagładzie wołyńskich Żydów, wspomina, że w akcjach likwidacyjnych uczestniczył Schutzmannschaftsbaillon 201 „z majorem Romanem Szuchewyczem”. W rzeczywistości jednostka ta przebywała w tym czasie na Białorusi. Historycy są w tym względzie wyjątkowo

<sup>4</sup> R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929*, Kraków 1989.

<sup>5</sup> J. Kęsik, *Zaufany komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego*, Wrocław 1995.

zgodni: od Ryszarda Torzeckiego do Wiktora Poliszczuka (piszą zresztą o tym w pracach, na które autor się powołuje).

Zdaniem Grelki polskie jednostki policji pomocniczej „od lata 1942 r. uzbrojono i umundurowano specjalnie do walki przeciw UPA”. W rzeczywistości działo się to rok później. Aż wstyd przypominać, że latem 1942 r. UPA jeszcze nie istniała...

Grelka pisze: „Timothy Snyder udowodnił, że po pogromach na Wołyniu Polacy uciekali nie tylko w szeregi niemieckiej policji (na przykład do Schutzmannschaftsbatallion 202), ale również masowo wstępowali do radzieckich oddziałów partyzanckich”. Jedno zdanie, dwa błędy. Snyder – przy całym szacunku dla jego niezwykle interesujących prac – nie „udowodnił”, a napisał o obecności Polaków w sowieckiej partyzantce, albowiem sprawa ta jest znana od wielu lat. Niezastąpiona w tym względzie pozostaje ciągle monografia Mieczysława Juchniewicza wydana w 1985 r.<sup>6</sup> A w skład 202. batalionu policji wchodził Polacy spoza Wołynia. Jednostka ta zresztą powstała jeszcze przed akcjami UPA. Aby się o tym przekonać, wystarczyło nieco uważniej przeczytać teksty, na które Grelka powołuje się w przypisach.

Pisząc o seminariach „Polska–Ukraina: trudne pytania”, autor dostrzega w ich trakcie „wzajemne wyznawanie win własnego narodu”, w dodatku „z obietnicą zadośćuczynienia”. Gdzie? Kiedy? Kto? Już prędzej można dostrzec wzajemną licytację zarzutów!

Grelka twierdzi, że termin „antypolska akcja” ma „apologetyczny wydźwięk” i „kanoniczny” charakter, a w dodatku „funkcjonuje jako synonim zbrodniczej istoty OUN”. Niestety, nie wyjawia ani jaką drogą doszedł do tak śmiałej konstatacji, ani co przez nią rozumie. Podejrzewamy, iż zwyczajnie nie doczytał we wstępie, że w ten sposób akcje przeciwko Polakom określały meldunki ukraińskiego podziemia i w związku z tym był to odpowiednik nazwy kodowej całej operacji. Jeśli używanie go ma kanoniczny charakter, to taki sam ma również używanie terminu akcja „Wisła” czy operacja „Reinhardt”. Nawiasem mówiąc, słowo „apologetyczny” oznacza zarówno po polsku, jak i niemiecku „obrończy, obronny, usprawiedliwiający”. Jak w związku z tym termin „antypolska akcja” może być jednocześnie „synonimem zbrodniczej istoty”? Rozumiemy, że używanie poważnych terminów dodaje dostojęstwa tekstowi, ale dobrze jednak jest stosować je zgodnie z ich znaczeniem.

Taką wyliczankę można by ciągnąć jeszcze długo. Styl Grelki jest na tyle niejasny, że w końcu pogubiliśmy się, jakie stawia nam zarzuty. Na początku tekstu zarzuca nam „polityczną poprawność” i chęć zbyt łagodnego potraktowania OUN, aby w końcu zarzucić nam stawianie Ukraińcom „żądania dystansowania się od OUN”. Naszym zdaniem, nie robimy ani jednego, ani drugiego, zdaniem Grelki natomiast – choć to logicznie sprzeczne – i jedno, i drugie.

Właściwie w jednym tylko Grelka przyznaje rację polskim historykom – a mianowicie w tym, że należy zbadać dokładnie zbrodnie polskiej policji pomocniczej na Wołyniu przeciwko ludności ukraińskiej. Koresponduje to z jego zdawkową uwagą rzuconą na temat polskich badań nad mordem w Jedwabnem.

<sup>6</sup> M. Juchniewicz, *Polacy w radzieckim ruchu oporu 1941–1945*, Warszawa 1985.

Jeśli dobrze zrozumieliśmy Autora, Polacy zbyt późno zabrali się do badania tego problemu, aby z czystym sumieniem stawiać siebie za wzór innym. I może szczególnie Ukraińcom, wobec których sporo przecież zawiniли. Warto się nad tym zarzutem zastanowić (choć nasza uwaga daleka była od kategoryczności przypisywanej nam przez Grelkę). Zdumiewa nas jednak, z jaką łatwością i ukrywaną *Schadenfreude* niektórzy niemieccy autorzy – Frank Grelka nie jest tu wypadkiem odosobnionym – stawiają zarzuty współdziałania w zbrodniach innym narodom. Postawę Grelki, jak sądzimy, można oddać słowami: myśmy się już rozliczyli, teraz kolej na was. Tymczasem ani pisanie o „czarnych kartach” polskiej historii nie zaczyna się od Jedwabnego, ani Niemcy nie piszą jedynie z punktu widzenia rozliczeniowego. Polski rachunek sumienia rozpoczęli w swoich pracach, już w okresie PRL, tacy autorzy, jak Jan Józef Lipski czy Bohdan Skaradziński. Warto tu przypomnieć, że dyskusję o odpowiedzialności „zwykłych Niemców” za Holokaust wywołał dopiero w latach dziewięćdziesiątych Amerykanin Goldhagen, oraz ile lat trzeba było czekać na refleksję o „zbrodniach Wehrmachtu”. Nie mamy wątpliwości, że Niemcy odkryją w swojej historii – podobnie zresztą jak Polacy i Ukraińcy – jeszcze niejedną czarną plamę.

*Paweł Machcewicz i Grzegorz Motyka*



**W odpowiedzi na artykuł Roberta Spalka „Gracze” – Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2 (4), s. 79–112**

W interesującym skądinąd artykule Roberta Spalka pt. „Gracze” – Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zamieszczonym w „Pamięci i Sprawiedliwości” (nr 2, 2003), na stronie 102 znalazłem swoje nazwisko, umieszczone przez autora w fałszywym i uwłaczającym kontekście. Chodzi o następujące zdania: „Zaniepokojony tymi przyjazdami [Jacka Kuronia do Gdańska – dop. K.W.] był Krzysztof Wyszowski, organizator i szef bazy poligraficznej Związku, który spodziewał się, że Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA może przejąć kierowaną przez niego sieć [autor umieszcza w tym miejscu przypis do znanego sobie dokumentu SB – dop. K.W.]. [...] W czasie narady RMP Krzysztof Wyszowski zadzwonił do Tadeusza Mazowieckiego z informacją, że Kuroń z Borusewiczem przygotowują zamach stanu. »Ma on polegać na tym, że Borusewicz przejmie jako dyrektor Solidarność w Gdańsku«, a Kuroń zostanie »szefem ogólnopolskim, bo chodzi o to, by korowcy zostali dyrektorami«. To wywołało wielką wściekłość niedoszłego »dyrektora«. Publicznie, przy ludziach z RMP, dał temu wyraz. Wyszowski zareagował zdziwieniem, a swoje postępowanie tłumaczył tym, że słyszał, jak Kuroń mówił, iż »może Bogdan mógłby – z jego organizacyjnym talentem – zostać szefem komisji związków zawodowych» [w tej części autor powołuje się na relację z książki Jacka Kuronia p.t. *Gwiezdny czas* – dop. K.W.]